

# MERKURIUSZ REGIONALNY

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE, SZYBA - NOWA SÓL - WROCŁAW

NR 40/ROK XI

MARZEC 2017

ISSN 1898-262X

*Drzewa owocowe są traktowane jako uprawa i likwidacja sadów nie wymaga żadnych uzgodnień. Dlatego te wycinka drzew owocowych i likwidacja starych sadów obecnie jest tak prostą czynnością.*

## Ostatni taki sad

Ostatnio w ludziach wstąpiła jakaś złość i kto tylko może chwyci za siekiery i piły i rąbie co popadło na swoim terenie. Krzewom te się ostatnio nie wiedzie. Szczególnie zapalczywie zniechęceni (wypalane) są czarne bzy, jeżyny, tarniny czy kaliny koralowe. Najgorzej na tym wychodzą jednak drzewa owocowe. Bo krzewy do szybko mogą odrosnąć, ale na drzewa z pięknymi koronami trzeba będzie poczekać kilkadziesiąt lat. Stuletnie jabłonie, grusze, mirabelki i liwy likwiduje się na miedzach, nad rowami i przy drogach. Wycina się przydomowe sady i sady w to miejsce żywotniki i jakieś modne egzotyczne krzewinki. Trudno zrozumieć i wyjść im na pomoc do niszczenia drzew i jednocześnie nie krajobrazu. Tego ostatniego już się nie odtworzy. Co ciekawe po nadmiernie napompowane sztucznymi nawozami jabłka je dziś się z wioski do centrów handlowych, gdzie i tak prawdziwych odmian się nie dostanie. Kupione tam jabłka zatraciły charakterystyczne dla poszczególnych odmian smaki i polakierowane sztucznymi powłokami leżą po kilka tygodni na półkach i nawet robaki omijają je szerokim łukiem, wyczuwając szkodliwe substancje, którymi w ciągu sezonu są opryskiwane kilkadziesiąt razy. Dla porównania stare odmiany jabłoni nie są ani razu opryskiwane i rodzaje zdrowe jabłka dobrze przechowują się w piwnicach do wczesnej wiosny.

Stare sady są też na celowniku tak zwanych doradców rolniczych, którzy zalecają ich wycinanie i sadzenie w to miejsce "nowoczesnych odmian". Wtedy to sadownik staje się producentem owoców. Mamy tu nowomów, gdzie w pogoni za nowoczesnością zmienia się nazewnictwo, robić z rolnika fabrykanta produkującego przedmioty. I wcale nie zamiast owoców sprzedaje się nam przedmioty pod nazwą jabłko.

Pozostały jeszcze nieliczne stare kilkunastoletnie sady, w których rosną prawdziwe drzewa owocowe. Można tam spotkać szare renety, złote renety, malinówki, antonówki czy papierówki. Rosną tam też jeszcze mirabelki, które kwitną na początku kwietnia rozkładając niezapomniane zapachy. Te sady tworzą ostatnie oazy zadrzewienia pomiędzy polami z monokulturą zbóż, kukurydzy czy rzepaku. W tych oazach mają miejsce na gniazda liczne gatunki ptaków, które nie jak schronienia na polach nie mogły znaleźć i uciekają z rolniczej pustyni do ostatnich sadów i ostatnich wysokich drzew.

Pola stają się ciche i puste. Uciekają z nich nawet owady, szukając schronienia w liściach zatrzymanych w krzewach porzeczek czy agrestów w starych sadach. Jedyne owady, jakie pozostają na polach to masowo występujące szkodniki, na które kilkanaście razy w roku wylewa się tony trujących substancji niszczących wszystko co żyje. Pozostają tylko zdegenerowane odmiany zbóż zakupionych w reakcji na nachalne reklamy telewizyjne firm modyfikujących ziarno.

Kwaskowaty smak jabłek, porzeczek, agrestów, mirabelek czy delikatna słodycz

dojrzałych gruszek zostały już zapomniane. Nawet przetwory owocowe, bez względu na gatunek owoców z jakich je zrobiono smakują podobnie. Na nalepkach producentów możemy spotkać zachęty w postaci napisów, a słoik zawiera np. 40 procent owoców. Tylko czym jest wypełniona reszta słoika? Prawdziwe przetwory owocowe powinny być sporządzone z samych owoców a nie jakichś podejrzanych dodatków.

I tak zmienia się krajobraz, zmienia się smak owoców (raczej zanika w ogóle), zmienia się rolnik w producenta i nadchodzi czas, kiedy żeby zobaczyć prawdziwy sad i poczuć zapach kwitnącej jabłoni (a nie chemikaliów) trzeba będzie robić wycieczki do sadów-skansenów ocalonych przez ich rozsądnych właścicieli. Jednym z ocalałych takich sadów jest obszar kilkudziesięciu arów w okolicy Dworu w Szybie.

Co jeszcze ciekawsze, to w tych starych sadach między innymi drzewa porastają prawdziwe i kłopotliwe dwa razy w roku, co powoduje tworzenie się naturalnych ostoi dla żołądźców. To jest cała naturalna apteka. Pojawiają się tu dziurawce, mieta, pokrzywy, rumianki, skrzypy, krwawniki, bratek polny, piołun czy babki i wywoki. Na wiele dolegliwości można na to odnaleźć zioła używane przez całe stulecia przez znawców na ziołarstwie gospodynie. Nie trzeba byłoby je dziś zbierać katem czy niebezpiecznie do apteki i wydawać cię pieniądze na sproszkowane nieznanego pochodzenia i podejrzane suplementy diety. Ostatnio nawet pojawiły się w aptekach tabletki z buraka, które mają zastąpić prawdziwe warzywo. A to wszystko może być w zasięgu ręki w starych sadach z krzewami owocowymi pomiędzy drzewami i czasem grzdamy pełnymi prawdziwych warzyw.

W tej całej rozpaczliwej nagonce na drzewa liczne samorządowo starają się wycinać zadrzewienia przy drogach tracąc przy tym rozkład i niszcząc krajobraz.

Wojciech Jachimowicz



Kulturowy zasób genetyczny drzew owocowych - sad obok Dworu w Szybie

28 stycznia 2017 r. zmarł

# Anatol Jan Omelaniuk

honorowy Prezes Dolnośląskiego Towarzystwa Regionalnego



Anatol Jan Omelaniuk (zdjęcie nadesłane)

Urodził się 10 sierpnia 1932 r. w nadbużańskiej wsi Neplekoło Terespola. Maturę zdał w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Leżnej Podlaskiej wraz z dyplomem przodownika nauki. Następnie studiował filozofię na Wydziale Filozoficzno-Społecznym Uniwersytetu Warszawskiego. Pracę zawodową rozpoczął w latach 1955-1956 jako nauczyciel w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Rembertowie k/Warszawy, w którym uczył logiki. W roku 1960 rozpoczął w Wojewódzkim Domu Kultury w Białymstoku pracę zawodową działacza kulturalnego. W listopadzie 1961 r. przeniósł się do Wrocławia, gdzie zajął się poradnictwem kulturalnym i kształceniem pracowników kultury. W latach 1961-1968 był kierownikiem Oddziału Oświatowo-Metodycznego w Wojewódzkim Domu Kultury, a w latach 1968-1973 zastąpił dyrektora Wrocławskiego Oddziału Kultury.

Od 1998 r. piastuje funkcję prezesa DTSK, a potem prezesa honorowego. Od 1981 do 2002 r. (z dwuletnią przerwą w czasie stanu wojennego) był przewodniczącym Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury. W tym czasie podwoiła się liczba stowarzyszeń regionalnych w Polsce. Zorganizowano ok. 200 konferencji dla regionalistów polskich i wydano ok. 100 księzek w serii biblioteki wydawnictw regionalnych. Od 2002 r. jako inicjator powstania Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej był przewodniczącym Rady Krajowej Ruchu.

Ponad 50 lat zajmował się działalnością publicystyczną i redakcyjną. Była to kontynuacja współpracy z czasopisem "Prostu". W latach 1962-1990 redaktorem naczelnym kwartalnika

"Kultura Dolnośląska", a od 1995 r. czasopiśmie "Dolny Śląsk". Jest autorem ponad 80 artykułów na temat kultury i regionalizmu. Jest też redaktorem 14 księzek.

Za długoletnią działalność kulturalną wyróżniono go odznaką "Zasługi Działacza Kultury" i "Zasługi dla Kultury Polskiej" oraz nagrodami państwowymi w 1998 r. Posiada odznaczenia państwowe: Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi oraz Kawalerski i Komandorski Order Odrodzenia Polski.

Kierował zespołem redagującym Kartę Regionalizmu Polskiego uchwaloną we Wrocławiu w 1994 roku podczas V Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury.

W latach 1980/81 działał jako sekretarz w Regionalnym Komitecie Porozumiewawczym Związków Twórczych i Stowarzyszeń Naukowych.

Z jego inicjatywy i przy ogromnym wkładzie własnej pracy, odbył się Kongres Kultury Polskiej '2000. Pełnił tam funkcję wiceprzewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Kongresu

Regionalistów polscy, a w szczególności dolnośląscy stracili w Nim wypróbowanego Przyjaciela, Doradcę, Mistrza i Przewodnika w działalności społecznej.

Red.

## Wspomnienie Anatola Jana Omelaniuka

Anatol Jan Omelaniuk był człowiekiem spokoju i pogody. Bardzo przyjaźnie usposobiony do ludzi. Do wiadomości gestów jego serdeczności. Szybko nowych kolegów porąbał pasją angażowania się w społeczne działalności kulturalne.

Z poszanowaniem godności swojej i osób z nim współpracujących, na niwie kultury regionalnej i tej szeroko pojmowanej. Gorliwie zabiegał o rozwijanie wykorzystania bogactwa duchowego na geograficznej prowincji.

Był współtwórcą nowego prądu myślowego - regionalizmu,

trafiając w zainteresowania wszystkich pokoleń. W swoim działaniu był bardzo skuteczny.

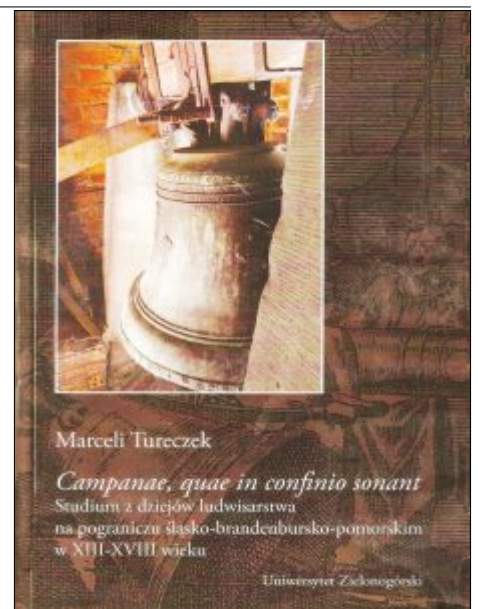
Wiele mu zawdzięcza Gubińskie Towarzystwo Kultury. Miał w sobie coś - oprócz promieniującej na odległość skromności - co sprawiało, że wstydzę się lekceważyć jego prośbę, sugestie. Dzięki temu, że mogłem poznać tego wspaniałego człowieka, łatwiej mi było dostrzec właściwości jego życia.

Stanisław Turowski  
Gubińskie Towarzystwo Kultury

## Habilitacja współpracownika

Miło nam zakomunikować, że nasz wieloletni współpracownik Marcelel Turczek, publikujący cykl artykułów o dzwonach, Uchwałę Rady Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Zielonogórskiego z dnia 13 grudnia 2016 roku, otrzymał tytuł doktora habilitowanego. Podstawą habilitacji była praca "Campanae, quae in confinio sonant Studium z dziejów ludwisarstwa na pograniczu śląsko-brandenbursko-pomorskim w XIII-XVIII wieku". Warto przypomnieć również, że książka ta otrzymała wyróżnienie podczas konkursu Wawrzyny Naukowe w 2015 roku, a tak i podczas XII Targów Książki Naukowej we Wrocławiu w marcu 2016 roku. Doktorowi habilitowanemu Marcelemu Turczekowi życzymy dalszych sukcesów

Red.







Lucja Fice (zdj. cie.nadestone)

Po raz pierwszy miałam zaszczyt by zaproszon na tak wa ne wydarzenie, jakim jest uroczysto wr czania nagród "Wawrzyn Lubuski". Jak zwykle uroczysto odbyła si w Zielonej Górze, w pi knym budynku Planetarium Keplera. W napi ciu oczekiwałam na wyniki tego konkursu.

## Wawrzyny Lubuskie 2017

W przypadku nominacji i wr czania nagród literackich byłam zgodna z ocen kapituły, chocia brak prezentacji chocia by krótkiego urywka z nagrodzonego tomiku pani Pauliny Korzeniowskiej pt. "Pogodna biel dobrego samopoczucia" nie dało mi pełnego zadowolenia. Jakie było moje zdziwienie w przypadku "Wawrzyna" naukowego, który otrzymał pan Czesław Os kowski za prac "Poł czenie miasta Zielona Góra z gmin Zielona Góra we wspólny samorz d". W tej chwili musz pozby si zag szczonych we krwi my li i tego wahania pomi dzy pokor wobec wiedzy autora, a moj pych jako komentatora. Mam wiele w tpliwo ci i zastrze e do kapituły konkursu. Jakimi kryteriami wyznaczała nagrody naukowe? Wszak nauka ma swoje prawa i jest przede wszystkim odkrywca. Co jest nowego wynalazczego, odkrywczego w pracy pana Os kowskiego? Przecie ta praca nie jest równowa na z odkryciem jakich nowych praw działaj cych we Wszech wiecie, np. odkryciem nowych planet (to tylko przykład), a jest raczej prac dokumentuj c co , co samo powoli powstawało przy pomocy wielu osób. Mam równie uwag co do watorów artystycznych, których to warto była dla mnie w tpliwa. Mianowicie: nie przedstawiono zaproszonym go ciom w sposób przejrzysty laureatów. Wzmianka o nich była lakoniczna. Ogarniaj c cało imprezy wzrokowym my leniem poczułam, jakby literaci wypełniali tylko pustk po wi con naukowym i dziennikarskim nominacjom. Ze skojarzeniem trudno dyskutowa , ka dy ma takie, na jakie go sta . Ja kojarz t uroczysto z pomnikiem wystawianym Zielonej Górze (my l o nagrodach naukowych). Krew w fałdach mojego mózgu buzowała w momencie przyznawania wła nie tej nagrody. Rozumiem, e tego rodzaju popularyzacja naukowych prac nie jest zaj ciem łatwym, ale miejsce rozdawania Wawrzynów to nie miejsce dla nauki. Nie

mam nic do pana Os kowskiego, nie jestem adnym autorytetem w tej materii, ale nauka rz dzi si swoimi prawami, do których si tu nie dostosowano. Przyznawanie nagród naukowych traktuj jako abstrakcj . Zaskakuj ce było dla mnie kryterium przyznawania naukowych nominacji i ostatecznego "Wawrzyna". I tak: Mój umysł nie otrzymał substancjalnego po ywienia, jakim jest zadowolenie i rado dzielenia z nagrodzonymi, bo có o nich wiem? Kilka zdawkowych słów i tytuły nominowanych ksi ek. Mo e moja opinia trzeszczy teraz pod stopami my li czytaj cych, a ja sama przyspieszam my lenie i j zyk. Cho moje my li lizgaj si po cienkim lodzie, bo komu si nara uderzeniem o powierzchni Prawdy, to musz teraz jako wybrn z tej my lowej opresji. Uwa am (nie tylko ja) za słuszny argument nieprzyznawania nagrody naukowej w poł czeniu z nagrod literack . W tej chwili by mo e robi zamach na etyk przyznawania nagród przez zielonogórszk kapituł . Jestem szczerą i nie mam zamiaru nikogo obra a . W chwili przyznawania naukowego "Wawrzyna" czułam si za enowana i sil c si na art powiedziałam: A za có jest ta nagroda naukowa? Za przepisanie istniej cej ju historii? Nie chc "sku mordy" nagrodzie, a tylko powiedzie , e nominacje naukowe to mo e jaki eksperyment, który stracił tylko w moich oczach sił ra enia? A tak ogólnie, to poł czenie doprowadziło do powstania nowej koncepcji - tego programu - rozrywkowego z dobrym bankietem i stołem pełnym znakomitych zak sek i ciast. Wszak był to Tłusty Czwartek.

Wszystkim nagrodzonym ycz tłustych my li i konceptów na nowe ksi ki.

Łucja Fice

- aden autorytet - poetka, pisarka, autorka powie ci emigracyjnych "Przeznaczenie", "Wyspa Starców", "Za kryształowym lustrem", "Opiekunka", debiut ksi kowy - tomik poetycki "W moim nie" 1997



Dzi ki przekazaniu 1% swojego podatku na konto Fundacji Ratowania Zabytków i Pomników Przyrody w Dworze w Szybie przeprowadzono renowacj wej ciowego portalu wraz z odnowieniem płyciny z rokiem budowy obiektu. Wszystko to było mo liwe dzi ki zainteresowaniu problematyk restaurowania Dworu przez darczy ców. W tym roku planowane s kolejne prace przy przywracaniu dawnego blasku tej siedziby rezydencjonalnej gdzie jest prowadzona szeroko znana działalno kulturotwórcza.

## 1% na Dwór w Szybie

Je li chcesz przekaza 1% swojego podatku na remont Dworu w Szybie i renowacj zabytkowych instrumentów muzycznych, wpisz w swoim formularzu PIT w odpowiednim miejscu:

- numer KRS naszej fundacji: **0000195764**

- numer lub nazw obiektu: **021** lub **Szyba**

Dwór we wsi Szyba gm. Nowe Miasteczko wpisany jest do rejestru zabytków pod numerem KI-IV05340/D/8/79 nr rejestru A 3133 (Wojewódzki Konserwator Zabytków w Zielonej Górze 10.VIII.1979r.)

Fundacja Ratowania Zabytków i Pomników Przyrody z siedzib w Poznaniu (REGON: 630392950) jest Organizacj Po ytku Publicznego (OPP) zarejestrowan przez S d Rejonowy w Poznaniu, Krajowy Rejestr S dowy nr KRS 0000195764

# Zbigniew Kozłowski

## - pisarz "legendarny"

Czasami koleje losu  
są jak pień w drowca  
który szuka swego skrawka ziemi  
aby móc powiedzieć :  
- tu jest moje miejsce.

Tymi słowami Zbigniew Kozłowski rozpoczyna swój pierwszy zbiór - **Rycerze Placu Zamkowego**, wydany w 2004 r., adresowany do młodego czytelnika. Akcja rozgrywa się w Lidzbarku Warmińskim na zamku i w jego pobliżu. Miejsce jest wyjątkowe, bowiem zamek należy do najwspanialszych zabytków Warmii.



Zbigniew Kozłowski  
(zdj. cie nadesłane)

Od połowy XIV wieku służył jako rezydencja biskupia, a ostatnim mieszkającym w nim biskupem (do 1795 r.) był Ignacy Krasicki. Autor urodził się w należącej do podzamcza domu, tutaj spędził dzieciństwo, opisał więc dobrze znane sobie miejsca. Bohaterami książki są dwaj jego bracia oraz koledzy z siedziby. Wszyscy oni wyróżniają się niebywałymi fantazjami i chłopców pomysłowość, dzięki czemu przeżyli wiele niesamowitych przygód. Jedną z nich jest udana obrona muzeum zamkowego przed złodziejami, podczas której zachowali się jak prawdziwi rycerze.

Pisał tę książkę, mieszkając już od lat w odległości, a także utrzymywane z dawnymi kolegami kontakty, nadały mu taki serdeczny klimat. Sądzi również, że właśnie w tym miejscu urodzenia i związana z nim magia historii wpłynęły na temat kolejnych powieści Z. Kozłowskiego. Podobnie zresztą, jak wspominał przez autora, atmosfera domu rodzinnego przesiąknięta kultem szlacheckich, narodowych bohaterów. Stąd zapewne postacie w jego książkach emanują odwagą i patriotyzmem, ale te fantazyjne typy dla polskiego, sarmackiego ducha. Znajduje to odzwierciedlenie w dwóch kolejnych powieściach - **Skarb Atamana** (2004 r.) i **Mołojcka Pie** (2005 r.). Za pierwszą wymienioną książkę otrzymał Lubuski Wawrzyn Literacki. W słowie wstępnym do niej autor pisze: *"...to, co wyczyniali Kozacy na swych wyprawach było tak fantastyczne i robione z taką brawurą, że błędnie przy ich wyczynach wszelkie akcje szeryfów z Dzikiego Zachodu...".* I dalej wyraża: *"...ze zwykłego miłośnika historii, za pomocą wszelkich dostępnych środków, z jakich korzystałem, stałem się znawcą Kozaczyzny."* W obydwu powieściach opisane zostały liczne wyprawy kozackie, również po skarb, oblężenie i obrona Sycylii, miłość romantyczna, a wszystko burzliwe, jak całe życie w tamtych czasach. Do tego w tle akcji przewija się legendarna postać Dzikich Pól - Dymitr Bajda Wiśniowiecki.

Zafascynowanie historią zaowocowało również cyklem legend. Pierwsza z tego cyklu książka, zatytułowana **Legenda Lubuskie**, ukazała się w roku 2006. Bohaterami są postacie znane z historii: Bolesław Rogatka, ojciec Karol Antoniewicz, Kazimierz Wielki, Henryk Poborny oraz Dantyszek. Zainteresowanie tą książką było bardzo duże, nadawała się znakomicie na prezent lub nagrodę, cały więc nakład został szybko sprzedany. Kolejny zbiór - **Legenda Lubuskie II**, ukazał się w 2010 r. Autor we wstępie wyraża, że do dalszego pisania, i to w podobnej konwencji, czyli bez smoków, czarownic i księżniczek, zachęcali go młodzi czytelnicy na spotkaniach autorskich. Pisze: *"Podjęłem rękawicę, uważając za swój obowiązek popularyzowanie wiedzy i historii najbliższej - „małej ojczyzny". Przy wieceniach mi przy tym idea pisania o polskość Ziemi Lubuskiej, przywołuję więc zdarzenia mniej znane, ale jakże znamienne dla uzasadnienia naszego trwania tutaj"*.

Akcja drugiego zbioru legend rozgrywa się w Międzyrzeczu, Sulczynie, Goleszowie i Zielonej Górze. Na tle dramatycznych losów bohaterów, ludzi miotanych namiętnościami, podkreślona została wielowiekowa obecność Słowian na lubusko-lubuskiej ziemi. Towarzyszy temu przesłanie moralne i patriotyczne. Nie brakuje również wątków sensacyjnych. Obydwie książki zostały pięknie wydane: pierwsza przez Zielonogórską Bibliotekę Wojewódzką, druga przez Arską Bibliotekę Miejską.

Kolejny zbiór opowiada o historycznych, tym razem zatytułowanych **Legendy krośnickie**, ukazał się w najbliższych miesiącach. Książka jest już przygotowana do druku i jak sam tytuł wskazuje, nawiązuje do bogatych wydarzeń z dziejów Krosna Odrzańskiego. Będzie w niej mowa o Mieszku I, Henryku Brodatym i w Jadwidze. Aktualnie autor pracuje nad legendami związanymi z drugą swoją "małą ojczyzną", czyli Arami.

Wspomnie również jeszcze o wydanej w 2014 r. powieści, tym razem o tematyce współczesnej - **Hokka hey**. Bohater książki, idealista i społecznik, działa we władzach samorządowych. Początkowo wszystko układa się pomyślnie, do czasu, kiedy trafia na "układ" - nieformalny zwyczaj ludzi powiązanych nieczystymi interesami i wzajemnie od siebie zależnych. Bohater podejmuje nierówną walkę z złą, niestety z kiepskim skutkiem.

I jeszcze kilka słów o Z. Kozłowskim. Pracuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Arach jako bibliotekarz. Prowadzi tam również Klub Literacki oraz Dyskusyjny Klub Książki. Od 2006 roku należy do Związku Literatów Polskich. Został uhonorowany Odznaką "Zasługi dla Kultury Polskiej".

Maria Wasik  
Zielona Góra

### Zbigniew Kozłowski - Skarbu Atamana - fragment

Szli z pochodniami przemierzając podziemia. Co rusz trafiali na kolejną grotę. [...] Ta była olbrzymia. Przez dwa otwory w górze przebijało światło otwartego nieba. Dzięki niemu Kozacy zobaczyli całą rzęsę ławek wykutych w skale, dalej co w rodzaju ołtarza. Na jego środku było ustawione wielkie, kamienne łóżko, z wklęsłymi na ofiar wielkość człowieka. Po bokach stały dwa olbrzymie głazy z wydrążonymi środkami, wypełnionymi jakimś olejem. Słuchali chyba jako o wietlenie ołtarza. Za nim, w skalnej cianie wykuta była niezgrabna, wielka twarz, okoloną długim brodem. Puste oczodoły dodawały uczucia grozy. Musiał to być wizerunek samego Tangry, bogini nieba. Cało sprawiała wrażenie jakiejś strasznej, spotęgowanej u mołojców opowieści Siostrzyczki. Znajdowali się przecie w tym groźnym, nieznanym im bogu. A Kozak nie bał się walki, mierci nawet, ale czarów tak.



Wyjazd do Azji chodził mi po głowie już od dłu szego czasu, ale zawsze odkładało si e to w czasie. Latem 2015 roku zapadała decyzja, e jedziemy i nie było już odwrotu. Jednak, e to miał by pierwszy taki daleki kierunek naszych wypraw, zdecydowali my si e na wycieczk zorganizowan . Przemawiał za tym zdrowy rozs dek, nieznanym j zyka i tamtejszych obyczajów. Na celownik wybrali my trzy kraje: Tajlandi , Kambod oraz Wietnam.

## Starcie z Azj

(korespondencja własna Merkuriusza)

Jak to bywa na wyjazdach z biur podró y, mało czasu na wszystko, wi e na Wietnam mieli my jedynie cztery dni. Było to zwiedzanie w przy pieszonym trybie.

Do kraju wjechali my przez granic Khmersko Wietnamsk , a w zasadzie to przeszli my j pieszo, poniewa musieli my zmienić autobus na wietnamski. Najdziwniejsz rzecz na jak zwrócili my uwag przy granicy to niesamowicie du a ilo kasyn po obu jej stronach. Przyczyn jest zakaz hazardu i w Wietnamie i w Kambod y, jednak tylko dla obywateli danego kraju, wi e obywatele Wietnamu przekraczaj granic po to, aby pogra w najró niejsze gry. Podobno s nałogowymi hazardzistami.

Pierwszym miastem było Tai Ninh, w którym doznali my szoku kulturowego, a to dlatego, e jest to miejsce niesamowite. Taki tamtejszy Watykan dla religii Cao Dai. Jest to religia wyznawana tylko i wyłącznie przez Wietnamczyków, powstała w latach 20. XIX wieku. Pomysłodawca tego nurtu uznał, e skoro w ka dej z religii na wiecie s wspólne mianowniki to dlaczego by ich nie połączy w jedn religię , bo w ko cu i tak chodzi o wiar w jednego Boga. Dlatego te ł czone s tutaj elementy buddyzmu, chrześcijaństwa, konfucjanizmu, taoizmu, wieckiej filozofii jak równie islamu oraz judaizmu. Aktualnie t religię wyznaje około 2,5 miliona Wietnamczyków.

Muzeum tuneli Cu Chi (kiedy nazywane Muzeum Amerykańskich Zbrodni Wojennych), zbudowanych przez partyzantów Wietkongu podczas wojny w Wietnamie to kolejny obiekt zwiedzania. Jak w ka dym miejscu udostępnionym turystom i tutaj były przygotowane dla nich atrakcje, takie jak mo liwo przejście fragmentem tuneli (swoją drogą specjalnie było trzeba je poszerzać na t okolicznie ), jak równie było mo liwo na sobie postrzelać z broni różnego rodzaju. Uważam, e w niektórych miejscach nie wypada robić tego typu "atrakcji", a miejsca po wi cone tym wydarzeniom wła nie do nich nale .

Natalia Szych  
Pozna



W jednej ze wietnamskich świątyni, Ho Chi Minh  
(foto. Natalia Szych)



Centrum Ho Chi Minh (do 1976 r. miasto nosiło nazw Sajgon), siedziba partii socjalistycznego kraju i pomnik Ho Chi Minha (foto. Natalia Szych)

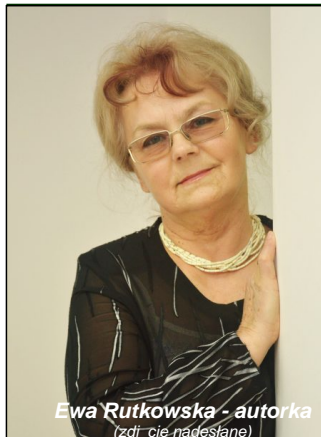
druga część podró y do Azji w następnym numerze Merkuriusza

## Limeryki Lecha Tylutkiego

Raz dyrektor Lubuskiego Teatru,  
zatrudnił aktora bez kontraktu.  
Aktor choć był leniwy,  
okazał si e spolegliwy.  
Dyrektor przyznał, e to wina wiatru.

Pewien teatr wystawiał trudne sztuki,  
dyrektor twierdził, e to dla nauki.  
Publicznie gwizdała,  
krytyka chichotała.  
Wyszły z tego ogromne banialuki.

Raz pewien aktor z Zielonej Góry,  
nie chciał zagrać na scenie zdechłej kury.  
Dyrektor si e zorientował,  
aktora zamordował.  
Teraz zamiast ze sceny patrzy z chmury.



Ewa Rutkowska - autorka  
(zdjęcie nadesłane)

ycie literackie w Gorzowie zawsze było zauważalne. W pierwszych latach powojennych XX wieku duszą towarzystwa literackiego był Włodzimierz Korsak. Nieco samotnie tworzyła Irena Dowgielewicz. O Gorzowie z sentymentem pisała Christa Wolf. Tu tworzyła romska poetka Papusza (Bronisława Wajs). O Zdzisławie Morawskim mówił się pózniej Księża Poetów. Mijały lata, twórcy zamknęli się w zaciszu swoich domów. Ciągłe pojawiały się nowe nazwiska, wśród nich Stanisława Plewińska, Jerzy "Głog" Głog, Roman Habdas, Tadeusz Szyfer, Kazimierz Furman (który "koszył" nagrody na konkursach ogólnopolskich), Witold Niedwiecki. I wielu innych.

## Co w trawie piszczy - ycie literackie w Gorzowie

W 2014 r., w dziesiątą rocznicę powstania Oddziału Związku Literatów Polskich w Gorzowie wydano "Almanach Poetów i Pisarzy", pod redakcją Krystyny Kamińskiej i Ireneusza K.Szmidta (Prezesa O/ZLP), w którym znajdują się notki biograficzne trzydziestu ośmiu literatów. Rodowisko literackie stawało się coraz bogatsze i dalej się rozwijało. Kto ubywał i pojawiał się ktoś nowy... Kolejny rozkwit nastąpił w ostatnim 20-leciu. Wtedy jakby coś na nowo "zaiskrzyło" i ożyło.

W roku 1998, u schyłku ówczesnego Wojewódzkiego Domu Kultury (potem GDK) rozpoczął swoją działalność Klub Literacki. Po jakimś czasie przyjął nazwę "Klub Poetów Okręgu Stołu". Początkowo pomyślała o "wyciągnięciu z szuflady" piszczy różnych form literackich. Przeważała jednak wiara w pisanie poezji. I tak jest do tej pory. Choć na przestrzeni tych "dziesięciu" bywali też prozaicy.

Na comiesięczne warsztaty literackie, prawie od początku prowadzone przez Ireneusza K.Szmidta (opiekun Klubu, organizator spotkań warsztatowych i imprez byłam ja), przychodzili ludzie różnych zawodów, w różnym wieku, uczniowie szkół gimnazjalnych, ponadgimnazjalnych i studenci. Tu dowiadywali się o pewnych obowiązkach w pisaniu pryncypiach. O odpowiedzialności za to co się pisze. Wymieniali do wiadzenia, szlifowali swój twórczość, doskonalili wiedzę.

Jednak, aby nie były to tylko spotkania edukacyjne i aby zaprezentować szerszej publiczności stawiających swoje pierwsze kroki w rodowisku poetów, organizowano cykliczne turnieje poetyckie np. "O Złoty Frez", potem o "Kwiat Konwalii". Kiedyś odważny mógł publicznie odczytać swój wiersz i poddać się ocenie publiczności. Po dwóch latach intensywnej nauki na warsztatach przyszedł czas na udokumentowanie tej wiedzy.

W 2000 roku, w ramach Biblioteki Klubu Literackiego GDK, wydano pierwszy antologię Klubu pt. "Niemy krzyk traw". Skromny tomik w zeszytowej oprawie z piękną grafiką kolejnego artysty Grzegorza Piotrowskiego. W międzyczasie członkowie Klubu zdobywali przeróżne nagrody i wyróżnienia na ogólnopolskich, strefowych czy wojewódzkich turniejach i konkursach literackich. Pojawiały się indywidualne tomiki poetyckie.

W roku 2002 ukazała się druga antologia. Tym razem tomik wydano profesjonalnie. A nosił on tytuł "Niedzielnicy poeci". Zamieszczono w nim wiersze dwudziestu pięciu autorów z grafiką kolejnego artysty Grzegorza Piotrowskiego. W międzyczasie członkowie Klubu zdobywali przeróżne nagrody i wyróżnienia na ogólnopolskich, strefowych czy wojewódzkich turniejach i konkursach literackich. Pojawiały się indywidualne tomiki poetyckie.

Trzecia antologia Klubu ukazała się w 2005 roku i nosiła tytuł "Poeci Okręgu Stołu", z rysunkami Zbigniewa Siwka. Zamieszczono w niej utwory trzydziestu ośmiu autorów. Było

prawie regułą, że tomik ukazywał się co dwa/trzy lata. Działali przy domu kultury, mieli swój własny patrona. Był to (po likwidacji WDK) Głogdzki Dom Kultury. Następna antologia pt. "Zapisani w wierszach" ukazała się w 2007 roku. Zamieszczono w niej wiersze czterdziestu autorów. Była to specjalna antologia. W roku 2008, z okazji 750-lecia miasta Gorzowa ukazała się antologia wierszy wywiezionych z miasta i jego mieszkańców, napisanych przez poetów, którzy żyli i tworzyli w tym mieście, lub go cili w Gorzowie przez jakiś czas. Antologia nosiła tytuł "Wysłuchani w Kamieniu Gorzowa". Wydana w Bibliotece Literackiej Pegaza Lubuskiego pod red. Ireneusza K.Szmidta. Na sześćdziesiąt sześć autorów, dwudziestu dziewięciu to członkowie Klubu Literackiego, Poetów "Okregu Stołu".

W 2010 roku wyszła kolejna antologia pt. "Słowa rodzime wierszy", w której zamieszczono utwory sześćdziesięciu autorów. A w roku 2014 wydana została ostatnia antologia Klubu "Portfel z Wierszami Poetów Okręgu Stołu". Było to pięć oddzielnych tomików, połączonych wspólnym portfelowym okładkiem. Z panoramicznymi fotografiami autorów tomików na okładkach, w wykonaniu Anety Długockiej, te pisanie i debiuty w tym Portfelu jako autorka. W szczytowym momencie Klub Literacki liczył ponad sto osób.

Od kilku lat w naszym forum dla wszystkich twórców było i jest czasopismo literackie pt. "Pegaz Lubuski". Tu zamieszczane są wiersze zdolnych debiutantów i tych już uznanych. Omawiane są nowe tomiki poetyckie i książki prozatorskie.

Co jakiś czas cieszymy się też w naszym literackim nagrod w województwie pn. "Lubuski Wawrzyn Literacki". Wyróżnienia za najlepsze debiuty w tym konkursie otrzymały Małgorzata Pruska, Agnieszka Moroz, Beata P.Klary i Alicja Łukasik. W następnych latach Beata otrzymała Nagrodę Główną "Wawrzynu" dwukrotnie. W roku 2012 za "Zabawę w chowanego" i w 2016 roku za "Obiekty totemiczne". Wcześniej, w roku 2005 "Wawrzyn" otrzymał Witold Niedwiecki za książkę "Sodoma, czyli apokryfy Starego Testamentu". Kolejnym beneficjentem tej nagrody był Ludwik I.Lipnicki za powieść "Pan Iko". W 2009 roku Nagrodę Główną "Wawrzynu..." otrzymał Karol Graczyk, za tomik "Osiedziesiąt cztery", a w 2010 roku Marek Lobo Wojciechowski za zbiór wierszy "Ektoplazma". Kazimierz Furman "Wawrzyn" otrzymał w 1998 roku za tomik "Odmienne stany obecności". "Lubuski Wawrzyn Literacki", w roku 2006 otrzymał też duchowy przywódca Klubu Literackiego Ireneusz K.Szmidt za tomik "Ludzkie pojeźdźcy". Kilku członków Klubu nominowano do tej nagrody. Od pięć tego roku istnienia Klubu "posypały się" indywidualne tomiki z dojrzałymi, przemysłanymi wierszami. Był to na pewno efekt talentu, ale i moim systematycznego uczestnictwa w naszych warsztatach?

(dokończenie na str. 7)



## Co w trawie piszczy - ycie literackie w Gorzowie - dokończenie ze str. 6

Wymieni tylko niewielu: Agnieszka Moroz, Agnieszka Pruska, Beata P.Klary, Marek Piechocki, Karol Graczyk, Marek Lobo Wojciechowski, Krystyna Caban, Maria Borcz, Ferdynand Głodzik, Patrycja Kopacka, Paulina Waszkiewicz, Anna Łobiska, Kamil Meler, Zenon Cichy, Renata Paliga, Natalia Pałczyńska, Alicja Łukasik. Niektórzy z nich mają na swoim koncie po kilka tomików. Ale nie wszyscy uczestnicy warsztatów zostali przy pisaniu. Być może niektórzy wyjechali z Gorzowa. Bo "ycie dyktuje warunki".

Na przestrzeni tego okresu wyróżniają się młodzi literaci otrzymywali stypendia Prezydenta Miasta Gorzowa, Marszałka Województwa Lubuskiego i Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ci gładko się doskonalili i rozwijali.

Choć może ostatnio gorzowskie środowisko literackie działa bardziej indywidualnie. Trochę się to "rozsypano". Nie ma już WDK ani GDK. Od dwóch lat w pewnym sensie "pałeczki" tej cię głosi przez Miejski Klub "Jedynka". A WiMBP jest organizatorem (wspólnie z O/ZLP) cyklicznych spotkań promujących czasopismo literackie "Pegaz Lubuski". Tu odbywają się te spotkania z ważnymi polskimi literatami.

I tu spotykają się gorzowscy literaci. Realizowane są także dwa ogólnopolskie Konkursy Literackie, im. Zdzisława Mo-

rawskiego i "FurmanKa", po wice cona Kazimierzowi Furmanowi. Beata P.Klary wspólnie z Agnieszką Kopaczką - Moskaluk są organizatorkami wielu przedsięwziętych z literatury (Potyczki literackie, promocje, spotkania, Turnieje Jednego Wiersza, słamy i wiele innych). Od kilku lat bardzo aktywnie zachęcają do czytania i słuchania...

Można więc stwierdzić, że w tej dziedzinie w Gorzowie nadal się "kręci"...

Pewnie ta informacja nie jest pełna. Brak w niej indywidualnych osiągnięć wielu twórców. I długiego wykazu autorskich tomików. Moje kontakty z literatami, są teraz spontaniczne i okazjonalne. Została mi tylko satysfakcja. I może zabrzmi to trochę nieskromnie, ale mam wrażenie, że przed laty przyczyniłam się do "wycięgnięcia z szuflady" kilkunastu, znanych dzisiaj w Polsce rodzimych twórców! Ale nie byłoby tego "zamieszania", gdyby nie Ireneusz K.Szamit ze swoim umiędzynarodowianym doradztwem, jak radzi sobie z pisaniem...

Ewa Rutkowska  
Gorzów Wlkp.

\* z tym czasopismem współpracował redaktor naczelny MR Wojciech Jachimowicz

*Polacy przybywający po II wojnie światowej do tutejszych wsi z reguły odnajdowali remizy potwierzanymi, z wybitymi oknami i resztkami, najczęściej z dewastowanego, strasznego sprytu.*

# Stare wiejskie remizy

Nie mając jednak innego wyboru, władze i strażacy zabezpieczali ponemieckie remizy: naprawiano bramy i drzwi, wstawiano okna, nowe zamki, montowano kłódki. Później przeprowadzano gruntowniejsze remonty dachów i wnętrzy budynków. Wiskoż z nich, użytkowana przez polskie strażackie, przetrwała w zasadzie w niezmiennym stanie, przynajmniej do lat 90.XXw., więc ich ogólny opis nie jest trudny.

Najczęściej były to niewielkie murowane, parterowe budyneczki z dachem dwuspadowym krytym dachówką, przeznaczone do przechowywania sprzętów sikałek czterokołowych, przystosowanych do zaprzęgu parę koni. Budowane na planie prostokąta, z reguły nie przekraczające szerokości 4 m i długości 8 m, lokalizowane przy drodze głównej, od strony której znajdowała się brama wjazdowa. Zdarzały się jednak obiekty bardziej pokątne, jak chociażby zachowana, w prawie niezmiennym stanie zewnętrznym, dwubramowa remiza przy ul. Chrobrego w Nowej Soli, zbudowana gdy dzisiejszy Pleszów był niemiecką wsią. Jeszcze bardziej okazała była remiza przy ulicy Piaskowej na Starym Mieście, w której z powodzeniem mógłby garażować, obecnie używany, pojazd gąsienicowy. Ponadto jej częściowo była zachowana, trzypiętrowa wieża wicze.

Jak dzisiaj wyglądają i komu służą? Kilka rozbudowano i dalej stanowią straż-

ackie bazy, lecz znakomita większość straciła swój pierwotny charakter: przeszła w ręce prywatne lub została adaptowana przez społeczność na potrzeby lokalne, jak chociażby remiza w ukowie, która stała się wiejskim kociem. Dowodem ich wcześniejszego przeznaczenia pozostają jedynie elementy architektury, a pierwotny wygląd jest tajemniczy.

Marek Szczypczyk  
Nowa Sól



Na zdjęciu obok: Stara remiza przy ul. Chrobrego w Nowej Soli (fot. M.Szczypczyk)

Kiedy wiele lat temu Dwór stał opuszczony, nie brakowało chętnych do penetracji zabytku. A to komu przydały się terakotowe płytki z zawalonego holu, a to kto powycinał na opał belki z wieńców dachowej. Balustrada okalająca wejściowe schody też komu przydała. Dworskie piece i drzwi też gdzie pozniakały, a zamrażalnia woda w piwnicach służyła za doskonałe lodowisko dla dzieciarni z okolicznych wiosek. I tak to się powoli dewastowało.

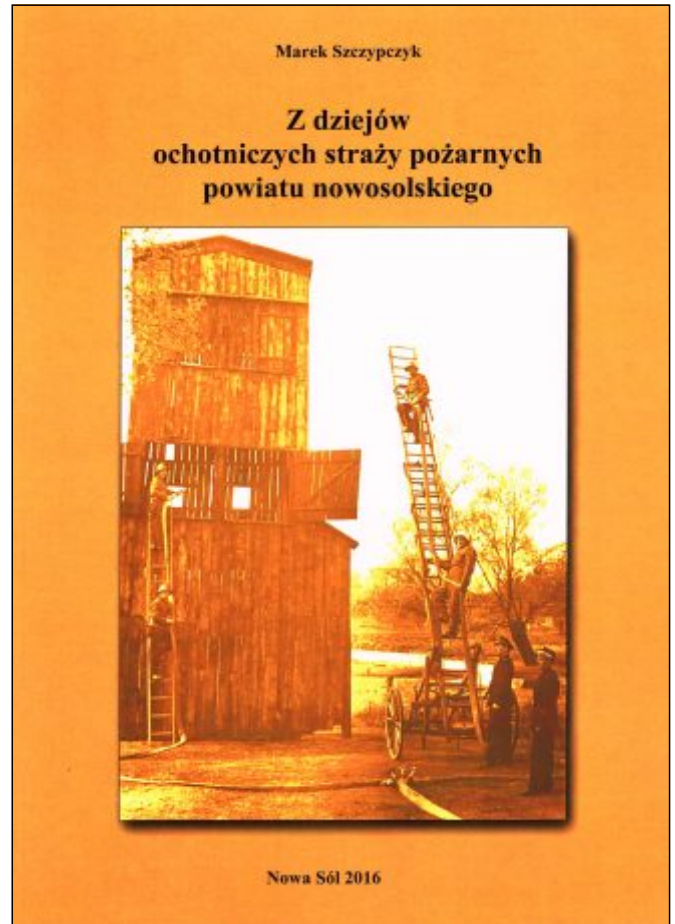
# Tajemnice Dworu w Szybie

Żeby tego było mało, to w dworskiej kuchni, umiejscowionej w piwnicach, urządzono chlew dla winiaków i zapomniano o wywoznie obornika dopóki kanalizacja się nie pozapychała, a gnojowica nie miała gdzie uchodzić. Ceglane płytki z jednej z piwnic znalazły miejsce w kurniku, który wraz z całym zabudowaniem ostatnio i tak rozebrano.

Bardziej łaskawy los miało drewno z podłóg, które wykorzystywano do rozmaitych potrzeb w gospodarstwach. Piłkowskie deski z nieywisowanych drzew przetrwały dwa stulecia, ale nie przetrwały pomysłów na ich powtórne zastosowanie w obecnych czasach. We Dworze nie ocalały w zasadzie żadne podłogi zrobione z desek. Ale zapadła do wykorzystywania dóbr z Dworu nie dosięgnęła jedna z podłóg, ponieważ była wykonana z drobnych kawałków sosnowego materiału. Dla kogo bowiem potrzebne byłyby drobne kawałki, które nie były deskami, a ich pozyskanie było dla niego wysiłkiem. I tak ocalała, trochę podniszczona, podłoga ułożona w mozaikę z foremnych sosnowych rombów.

Po oczyszczeniu i odnowieniu ozdobi teraz jedną z sal dworu i jest jej atrakcją podziwianą przez zwiedzających. Słuchaj, oni opowie ci o ocalonej mozaice ułożonej na sosnowym deskowaniu, stanowi cym jej podbudowę. Zapewne, gdyby wiedzieli, że pod mozaiką deski to i tak zniknęłyby dla potrzeb gospodarskich.

Kamil Waks



Wydawnictwo Ryzalit wydało kolejną publikację. Tym razem jest to książka Marka Szczypczyka zatytułowana "Z dziejów ochotniczych straży pożarnych powiatu nowosolskiego". Autor od wielu lat zajmuje się pisaniem o historii powiatowego ochotniczego straży pożarnych i wydał do tej pory kilka opracowań. Jego prace stanowią w wielu przypadkach jedyne źródło rzetelnej informacji w tej dziedzinie. Wieloletnie poszukiwania i gromadzenie dokumentów, wywiadów i fotografii gwarantują czytelnikowi przedstawienie wnikliwego obrazu dziejów powiatowego ochotniczego straży pożarnych.

Red.



Basia Piecko

## "Spostrzeżenie"

W pogoni za zdarzeniem  
gubimy magię spotkania,  
mami nas iluzoryczną pewnością,  
a "bądźcie na zawsze".  
Nie chcemy zapominać, wybaczać.  
Nie prosimy chwili "by trwała".  
A przecież tak bardzo szkoda czasu,  
który niebawem wyrokuje:  
- to już koniec!?



Dwór w Szybie

## MERKURIUSZ REGIONALNY

**Wydawca:** Wojciech Jachimowicz  
**Adres redakcji:** Dwór w Szybie, 67-124 Nowe Miasteczko  
**e-mail:** merkuriusz\_regionalny@op.pl **tel.:** 603930962  
**Redaguje:** Wojciech Jachimowicz - **red. naczelny**, zespół  
**Fotografie** pochodzą z archiwum Redakcji  
**Przewodniczący Rady Naukowej MR:** dr Mieczysław Wojecki  
 Nr rej. 333, Ns. Rej. Pr. 18/07  
 Merkuriusz dostępny na stronie: [www.jachimowicz2006.jimdo.com](http://www.jachimowicz2006.jimdo.com)  
 Za nadesłane materiały redakcja nie przewiduje honorariów.

